N° 199 — Rok IX. (Wydawnictwa rok XIV). Numer pojedynczy : 30 cent. 15 grudnia 1895.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji naimię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

EMIGRACJA A KRAJ

Ile razy przychodzi potrącić o stosunek emigracji do kraju, zawsze na myśl nasuwają się emigracje dawniejsze przeważnie polityczne. Mówimy : «przeważnie», śród dawniejszych bowiem wychodźców trafiały się osobistości, wywoływane z kraju przez powody natury czysto osobistej, niekiedy przez duch awanturniczości. Duch ów przebija się w pieśniach ludowych, zwłaszcza zaś ukraińskich, często wspominających wędrówkę za Dunaj. Exody te, nie mające w sobie nic ani politycznego ani ekonomicznego, świadczą o ciekawości człowieczej, ogólnie ludzkiej, o niepokoju wiedzy, o popędach szukania szczęścia «za górami». Spólne są one wszystkim narodom a przejawiają się w czasach najdawniejszych. W czasach późniejszych, bliższych obecnym, gdy się pokonsolidowały organizmy narodowe i uregulowały mniej więcej stosunki polityczne, gdy powzięto pojęcie o prawie międzynarodowem i o wynikających z gwałcenia onego krzywdach, wytworzyła się emigracja polityczna, p r z e w a ż n i e polityczna, bo nadająca ten charakter wychodźtwom, wywoływanym z kraju rodzinnego przez powody czy to ekonomiczne czy też inne jakie. Śród powodów wszelakiego rodzaju polityka przeważa dla tego już samego, że zajmowanie się nią, zacieśnione dawnie w kółkach u przywilejowanych, otaczających trony, rozlało się na całe masy ludowe. W całej Europie zachodniej, w Ameryce, w Australji, we wszystkich kolonjach pośrednio lub bezpośrednio ku państwom europejskim ciężących, interesuje za zarówno sfery rządzące jak najpośledniejsze w ustroju społecznym stanowisko zajmujących obywateli. Prawo nowożytne, owoc dziejowo-cywilizacyjnego rozwoju społeczeństw ludzkich, w ten wyraziło się sposób. Nie wszystkim się ono podoba, nie wszystkim dogadza, ale — jest faktem. *Factum est.*

Do faktu tego dostraja się i przystosowuje każda emigracja a zatem i polska, — przystosowuje się z musu, z konieczności, tłumaczącej się przysłowiem : «Wlazłszy między wrony, krakaj jak i one.» W Turcji, w Persji, gdzie dziesiątki tysięcy Polaków szukało uchylenia się od dobrodziejstw panowania carskiego, emigracja polska doszczętnie zmarniała ; w Księztwach Naddunajskich, dokąd z Galicji secinami garnęli się rzemieślnicy Polacy i gdzie znajdowali schronienie ścigani przez Austrję polityczni przestępcy, emigracja doznała losu podobnego, różniącego się o tyle od losu wychodźtwa do państw azyjskich, o ile przypominali jej o Polsce wysłańcy organizacyj emigracyjnych z Francji (Teofil Wiśniewski, Filanowicz i in.). Środowisko, do którego się dostała, nie żyło życiem politycznem i ona się do niego dostroiła : wegietowała, jak ono i powoli w nie wsiąkała, nie niosąc krajowi ojczystemu pożytku ani ideowego, ani żadnego innego. Była ona taką, jaką koła, wyznające lojalizm względem zaborców Polski za jedynie zbawienną drogę polityczną, pragną ażeby była emigracja w ogóle.

To ich pragnienie ziścić by się mogło, gdyby kraje, hodujące i rozwijające cywilizację, cofnęły się do stanu, w jakim znajdują się Turcja i Persja. Póki to nie nastąpi emigracja, odczuwając na sobie oddziaływanie środowiska, będzie się poczuwała do odpowiednich jej pochodzeniu praw politycznych, inaczej, do prawa głosu w sprawach krajowych.

Podanie głosi, że gdy się w Wiedniu zawiązywało parlamentarne Koło polskie i nad wytyczeniem dla siebie politycznego kierunku obradowało, poruszano kwestje rozmaite a między innemi i kwestję stosunku do emigracji. Różni różne zabierali głosy, przeważył jednak i większość uzyskał głos, doradzający odwrócenie się od emigracji absolutne. Chodziło natenczas o emigrację polską na gruncie europejskim, o tej bowiem, co się w Ameryce gromadziła nic jeszcze nie wiedziano ; chodziło o pozbawienie jej głosu w sprawach krajowych, wymotywowane znanemi zarzutami i racjami, wykazującemi głosu tego szkodliwość. Motywów nie powtarzamy raz dla tego, że są znane, powtóre dla tego, że żaden z nich nie wytrzymuje krytyki zdrowego rozsądku. Zaznaczamy jeno odsądzenie emigracji od praw obywatelskich, dokonane przez Polaków, reprezentujących rzekomo zabór austrjacki, i uznane następnie przez Polaków, reprezentujących tak samo zabór pruski. Wyraz odsądzenia tego dało oburzenie, z jakiem *Dziennik Poznański* wystąpił w r. 1881 przeciwko pierwszemu pismu perjodycznemu polskiemu, jakie się pod skromnym tytułem «*Kurjer Paryzki*» i o skromnych rozmiarach ukazało w Paryżu. Nieskromnie się jeno co do kierowniczej swojej idei wyraziło. Zamierzyło służyć «niepodległości Polski» — i nie co innego, jeno ten zamiur ściągnął na nie gromy uprawiaczy krajowej polityki.

Czy mamy potrzebę polityki tej błędność wykazywać? Czy mamy potrzebę wyjaśniać zkąd ta błędność pochodzi i co ona znaczy? Czy nie będzie dostatecznem, gdy wskażemy stronnictwo, które zaborcy wyszrubowali na kierownika polityki krajowej, stronnictwo wrogie postępowi, wrogie myśli demokratycznej, kojarzące się z wstecznictwem wszelakiego rodzaju, oddające ojczyznę na łaskę i niełaskę zaborcom, przyznające sobie monopol mądrości stanu, stronnictwo harde i dumne hardością i dumą skarbioną w przedpokojach władców dzierżących Polskę w niewoli, — nie mogące jednak powiedzieć o sobie : «I lud pójdzie za mną!»

Nie!... kraj nie jest z niem — z tem stronnictwem, co ze złożonemi na piersiach dłoniami i ze spuszczoną głową staje w Petersburgu, co się wdzięczy, uśmiecha, oblizuje i oczy zawraca w Berlinie, co się kłania nisko w jedną stronę a panoszy w drugą we Wiedniu. Nie! — kraj ze stronnictwem tem nie jest, nie

idzie za niem i od emigracji się nie odwraca. Sprawia to wielką, niewysłowioną stronnictwu onemu przykrość.

Póki chodziło o emigrację w Europie, podejrzewaną zawsze o zamiar, z którym się *Kurjer Paryzki* wygadał, konserwatyści nasi, zwani inaczej Stańczykami, Telimeńczykami, liczyli na to, że gadanie to samo przez się zamilknie przez proste uczestników ruchów politycznych narodu polskiego wymarcie. Wypatrywali do grobu zchodzących Mohikanów i oklaskami ich żegnali. O tej zaś emigracji, co z dawniejszych wychodźtw przy życiu jeszcze pozostawała, jakoteż o tej, co skutkiem nieustających prześladowań w szeregach jej od czasu do czasu luki zapełniała i ciągłość emigracyjną utrzymywała, odzywali się z przekąsem, czyniąc jej zarzuty ilościowe i jakościowe. Emigracja polska w Europie nie jest liczną, nie jest zamożną, nie posiada w gronie swojem takich znakomitości, jakie przyświecały wychodźtwu z r. 1831. Mocno to konserwatystów naszych pocieszało, pozwalało im bowiem przewidywać blizkie, doszczętne emigracji wygaśnięcie a z niem zgaśnięcie tego znicza, w którym tli idea niepodległości Polski.

Nagle pojawiła się emigracja polska na drugiej półkuli, bez Mickiewiczów wprawdzie, bez Słowackich, Lelewelów, ale liczna i zamożna, ekonomiczna niby, lecz okazująca polityczne zachcianki, z natury swojej nawskróś demokratyczna. Nasi panowie ignorowali ją zrazu, następnie udawali, że ignorują i odzywali się o niej z pobłażliwością, podszytą politowaniem nad traconemi przez kraj siłami roboczemi. Nie przewidywali, że siły te mają Polskę w myśli i w sercu, że gotowe są tego czynem dowieść w porozumieniu z tą garstką emigracyjną, co w Europie, nie zważając na pozbawienie jej prawa głosu, głos w sprawie polskiej zabiera i głos ten na gruncie polskim znajduje. Tego nie przewidywali, ani się spodziewali.

Wielką przeto niespodziankę sprawił im wyjazd do Ameryki Lewakowskiego z Balickim, delegowanych przez nieuznany przez żadną z policyj zaborczych, ani przez wiedeńskie i berlińskie Koła polskie, Związek Wychodźtwa. Lewakowski, poseł do Rady państwa, obywatel, praw żadnych w kraju nie pozbawiony, żaden emigrant, emigracji użyć się dał do związania działu europejskiego z amerykańskim i wytworzenia siły poważnej pozakrajowej, zasilającej w kraju aspiracje demokratyczne, mające na celu wyzwolenie Polski z trójniewoli. Dokonał tego Lewakowski!

Nie dziwimy się też temu rozwścieczaniu się, z jakiem przeciwko Lewakowskiemu wystąpiły organy lojalizmu w kraju i wtorujące im niektóre pisma polskie w Ameryce. On, co zaprotestował przeciwko hołdowi dla cara, on, co na dobitek złego do zaznaczenia emigracyjnego *Quos ego!* potężnie się przyczynił, zasłużył, przyznajemy to, na nauki moralne, oszczerstwa, na humorystyczne docinki i godne przekupek plotki, jakiemi go, w czasie jego nieobecności, obrzuciły « szanujące siebie » (?) opinji publicznej organy. Dopuścił bo się zbrodni nie do wybaczenia, nie tylko bowiem istnienie emigracji i polityczne jej znaczenie skonstatował, ale wykazał obywatelską jej łączność z krajem, łączność, pozbawiającą wartości wszelkie odsądzania i ignorowania. Balicki, ani żaden z najpoważniejszych członków emigracji, gdyby był sam w charakterze delegata od Związku Wychodźtwa na sejm XIty Zw. Narod. Polsk. do Cleveland pojechał, nie dokazałby tego. Dzięki jego odwadze cywilnej, posiadamy obecnie poważną i szeroką, spólną emigracji i krajowi, podstawę do rozwijania politycznej działalności w duchu « obrony czynnej ».

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Genewa, 5 grudnia 1895.

Obchód powstania listopadowego w Genewie, urządzony przez wychodźtwo polskie, odbył się jak zwykle. Część urzędową programu obejmowały przemowy i odczyty, część nieurzędową deklamacje, śpiewy i popisy muzyczne. Te ostatnie odznaczały się doborem utworów patrjotycznych. Ob. W. K. odczytał «Pacierz» Derwida, panna B. oddeklamowała «Excelsior» J. Kasprowicza; panny Cz. i W. grały na fortepianie; ob. J. L. zachwycila słuchaczy śpiewem czystości niezrównanej; chór poszedł zgodnie. Część urzędową rozpoczął prezes zastosowaną do okoliczności przemową, po nim ob. J. Słończewski skreślił początek powstania, heroizm podchorążych i wyciągnął ztąd wnioski, warunkujące dopięcie celu usiłowań polskich, ukazując powodzenie w porządnej uprzedniej organizacji sił narodowych. Zabrał następnie głos ob. S. Kośmiński. — Żałujemy, że odczytu ob. S. K. podać nie możemy w całości (*). Postaramy się streścić go. Prelegent przypomniał, że rok obecny, 65ta rocznica powstania listopadowego, jest setną rocznicą trzeciego rozbioru Polski, uilustrowanego powstaniem Kościuszkowskiem. Przyrównał Maciejowice do Cheronei i tych Greków, co po tym pogromie z losem się zgodzili, do tych Polaków, którzy przyjęli politykę zgody z losem i doprowadzili ją do wypisywania na polskim sztandarze hasła trójlojalizmu. Przyjęcie tych haseł byłoby ostateczną Polski zgubą. Na szczęście od sto lat czyny protestują przeciwko oddawaniu się na łaskę i niełaskę losów. Prelegent wymienia te czyny: Konstytucja 3go maja, Powstanie Kościuszki, Legjony, Powstanie listopadowe, spiski, ofiary (Konarski, ks. Ściegienny), rok 1846 i 1848, Powstanie styczniowe. W obszernym wreszcie, popartym przykładami poglądzie wykazuje potrzebę organizacji, mającej na celu wyzwolenie Polski.

Londyn, 3 grudnia 1895.

Obchód rocznicy powstania Listopadowego odbył się w tym roku w niedzielę, dnia 1go grudnia. Rozpoczęto jak zwykle nabożeństwem o godz. 9ej i 11ej w kaplicy polskiej na Mille End Road E. Ksiądz kapelan miał kazanie stosowne do uroczystości i wzywał zebranych w imię Ojczyzny do jedności i łączności bratniej.

O godz. 8ej wieczorem, w sali klubu Towarzystwa polskiego, prezes tegoż Tstwa ob. W. Rauch zagajając dość liczne zebranie, wytłumaczył obecnym powód szczupłego lokalu tymczasowego, jakoteż wyraził wdzięczność tym co założyli Tstwo i tym, którzy aż do obecnej chwili przyczyniają się do jego rozwoju, następnie zaznaczywszy doniosłość obchodu powstania listopadowego i jego przebieg, przytaczając jako dowód poświęcenia się dwóch poległych braci, zachęcał zgromadzonych do naśladowania tych bohaterów, którzy dla dobra naszej drogiej Ojczyzny trudy, cierpienia, tortury, niewolę, nawet i śmierć ponieśli. — W tym roku przypadła także stuletnia rocznica ostatniego rozbioru Polski, minęło sto lat, jak Polska nasza ukochana została wykreślona z karty Europy, — a ci sami Austrjacy, którzy rękę zbrodniczą przyłożyli do rozbioru Polski, nie pamiętali o tem, jak Sobieski obronił ich pod Wiedniem przed Turkami. — Kościuszko w r. 1794 gdyby miał dosyć czasu do zorganizowania powstania ludowego, był by sobie wtenczas zjednał wszystkich włościan i z pewnością wrogów zwyciężył. Zatem trzeba lud wiejski oświecać, tłumaczyć mu jakie na nim ciężą obowiązki względem Ojczyzny, a skoro lud nasz dojdzie do przeświadczenia, że jest tak samo jak i inni ciemiężony, wtedy napewno zwyciężymy.

Ob. K. Wierzbicki, uczestnik powstania z r. 1863, przemówił mniej więcej w ten sposób: Nie będę się rozwodził o powstaniu listopadowem, gdyż to nam przewodniczący obszernie opowiedział, zwrócę tylko uwagę zgromadzonych, ażeby się nie zrażali małym lokalem, wkrótce będzie obszerniejszy, nam idzie głównie o to, aby się zbierać licznie i często, abyśmy, skoro nadejdzie chwila do apelu w obronie Ojczyzny, nie potrzebowali się szukać po wielkim Londynie, abyśmy się poznali wszyscy i wiedzieli ilu nas tu jest gotowych stanąć dla wyswobodzenia Polski. Dowodem iż rodacy nietylko w kraju ale i na emigracji działają, są liczne stowarzyszenia i instytucje użyteczne, jak Muzeum w Rappersywlu i t. p.

Ob. Federowski przemówił temi słowy: Prezes nam jasno wytłómaczył obchód dzisiejszy a zwłaszcza położył nacisk na to, aby oświecać lud wiejski. Zatem bracia, nie oglądajmy się na panów, gdyż oni nam nic nie zrobią, weźmy się za ręce do wspólnej pracy z ludem, a Bóg nam dopomoże do ostatecznego zwycięztwa!

Ob. W. Rauch przemówił po raz drugi w te słowa: «Polacy, pamiętajcie o dzieciach waszych, żeby nie zapominały języka polskiego, poświęćcie chociażby godzinę wieczorem na naukę języka polskiego a przezto dziecko nauczy się i nie zapomni ojczystej mowy. Obowiązkiem świętym jest rodziców dopilnować tego, aby ich dzieci się nie wynarodawiały lecz pozostały polskiemi.» — Przy końcu obchodu, ob. W. R. przemówił jeszcze raz, wzywał ażeby nie tracić nadziei, gdyż chociaż trzech potężnych lwów trzyma Polskę w swoich szponach, to wysiłki ich wreszcie na uzbrojenie armij ustać muszą, zabraknie im pieniędzy, wtenczas przyjdzie kolej i na nas aby wyswobodzić Polskę, — tylko nie ustawajmy w oświecaniu ludu czy to przez pisma, czy też przez rozdawanie pomiędzy ludem książek bro-

(*) Odczyt ob. S. K. zamieścimy w numerze następnym.

szur chociażby bezpłatnie, bo to jest bardzo potrzebne i konieczne.

Ob. J. Federowski i Jankiewicz śpiewali między wyżej wspomnionemi mowami solo, a 6-letni Marjan Federowski odśpiewał parę krakowiaków. Również amatorzy i amatorki odśpiewali kilka piosnek patrjotycznych, za co zebrani wynadgradzali ich hucznemi oklaskami.

Nakoniec wszyscy zgromadzeni w sali powstali i odśpiewali chórem «Boże coś Polskę», na tem ta pamiętna uroczystość zakończyła się o godzinie wpół do 11ej, a zebrani uczestnicy w największej harmonji opuścili salę i wynieśli miłe wspomnienie z przepędzonego wieczoru.

St-Etienne (Loire), grudzień 1895.

Obchód rocznicy Powstania listopadowego.

Przy wielkim nastroju ducha, Polacy zamieszkali w St-Etienne i okolicy, korzystając ze świeżo odnowionego i ukończonego grobu ś. p. Karola Królikowskiego, założyciela instytucji «Czci i Chleba», zebrali się ze swemi rodzinami, w niedzielę, 1go grudnia, na tutejszym cmentarzu, celem uczczenia pamięci zmarłych na wygnaniu naszych weteranów z 1831 r.

We wzniosłej i patrjotyzmem przejętej mowie, w języku francuzkim, p. Juljan Zorewicz w imieniu komitetu «Czci i Chleba», podniósł zasługi ś. p. Królikowskiego, rozwój Towarzystwa, prace naszych weteranów na polu literatury, historji, ekonomii i sztuk pięknych, — żałując że w dzisiejszych okolicznościach, nie można odezwać się do Francuzów, nawet słowami ich poety Kazimierza Delavigne:

« Pour nos braves frères d'armes
Vous n'aurez que des larmes ? »

Polska nie upada na duchu i jako narodowość istnieje i istnieć zawsze będzie. Bóg jest wielki, Bóg jest sprawiedliwy! — woła mówca — czekamy od Niego lepszych dni dla Ojczyzny, i biorąc do ręki wieniec wielkich rozmiarów z napisem «*Emigracja polska*», temi słowy p. Zorewicz zakończył swoją mowę:

«Pozwólcie mi, panowie i panie, w imieniu emigracji polskiej, złożyć na grobie ś. p. Karola Królikowskiego ten wieniec z nieśmiertelników, żeby tem samem uczcić pamięć nie tylko naszych weteranów zmarłych w St-Etienne, lecz wszystkich zmarłych we Francji i innych krajach na wygnaniu, ażeby obca ziemia w której spoczywają, była im lżejszą; posypuję ten grób garścią polskiej ziemi, wziętej w Krakowie na kopcu naszego nieśmiertelnego Kościuszki.

«Karolu Królikowski i wy wszyscy nasi weterani, zmarli zdala od kraju, — cześć wam!»

Po tej przemowie, rozrzewniającej nasze Polki, pani St., panie Z. i M. (dwie siostry, Różyckie z domu), złożyły na grobowcu bukiety, a dzieci polskie wazoniki z kwiatami i bukieciki z fijołków.

W rozczuleniu i z podniosłem sercem, odwiedziwszy kilka innych grobów polskich, rozstali się obecni na cmentarzu, przyrzekając spotkać się wieczorem na wspólnym obiedzie.

Zebrane przy stole familje polskie obrały swym prezesem honorowym p. Tadeusza Błotnickiego, prezesa Tstwa Czci i Chleba, poczem p. Zorewicz odczytał otrzymane z tej okoliczności listy od pp. Błotnickiego i D. Zaleskiego z Paryża, od pułkownika Z. Miłkowskiego (Jeża) z Genewy, telegram p. J. Rustejki z Paryża i kilka innych z Lyonu, Genewy, Zurychu i t. d.

Przy toastach, Dr. Stagieński podziękował p. Zorewiczowi za mowę wypowiedzianą na cmentarzu, podniósł znaczenie rocznicy Listopadowej, patrjotyzm i wiarę w Polskę, i zaznaczył pracę w dobie obecnej. Inżynier M. Syciński wzniósł toast na cześć obecnych Polek, a budowniczy P. z Roanne, staropolskie «kochajmy się».

Na zakończenie dodać winniśmy, iż Karol Królikowski, założyciel i dożywotny prezes honorowy Towazystwa Czci i Chleba, opuścił Paryż w 1870 r. udając się do Hyères, gdzie przebywał naówczas J. B. Zaleski, jego przyjaciel, — po wojnie francuzko-niemieckiej, wracając do Paryża, zatrzymał się w St-Etienne, w skutek swego zdrowia i umarł dnia 5 czerwca 1871 r. — W r. 1872 został mu wzniesionym pomnik z ładnym łacińskim napisem, lecz będąc bez barjery, uległ w ciągu tak długiego czasu wielkim uszkodzeniom i teraz dopiero, został staraniem Tow. Czci i Chleba odnowionym i otoczonym żelazną barjerą.

Lyon, 4 grudnia 1895.

Obchód rocznicy powstania 29 listopada 1830 r. odbył się w Lyonie dnia 1 grudnia w sali «Towarzystwa Bratnia Pomoc» (Café de l'âge d'or, place Bellecour, 25), ozdobionej chorągwią narodową i obrazem bohatera Kościuszki.

O godzinie 4ej po południu wszyscy prawie Polacy z ich familjami zapełnili salę. — P. Zamłyński, syn emigranta z 1830 r. a prezes Towarzystwa Br. P., otworzywszy zebranie, podziękował za liczne zgromadzenie i przemówił w tych słowach: «Nie dziwcie się panowie i panie, że na zebraniu polskiem używam języka francuzkiego. Urodzony we Francji i utraciwszy mojego nieodżałowanego ojca w młodych latach, nie miałem sposobności poznania języka polskiego; lecz czyż dla tego nie mam być Polakiem? Wszakżesz i w kraju zaborcy zabraniają języka rodzinnego Polakom, a czyż przez to oni nie są Polakami? A więc jakkolwiek nie znam języka, lecz znam i kocham Polskę, tę Polskę nieszczęśliwą, którą zaborcy tak gnębią, — kocham Polskę, żyję dla Polski, i życzę sobie, aby ona jak najprędzej była wolną i niepodległą. Niech żyje Polska!» — Szanowny mówca za swoje patrjotyczne przemówienie otrzymał ogólne oklaski.

Poczem nastąpiły śpiewy: «Jeszcze Polska nie zginęła», «Z dymem pożarów», «Boże coś Polskę» i inne także śpiewy w języku francuzkim. W końcu po przemartych mowach i deklamacjach, po odśpiewaniu «Do broni bracia, uderzmy wraz!», rozeszliśmy się o godzinie 11ej, dając sobie słowo zebrania się na 22go stycznia r. p.

L. S.

Warszawa, listopad 1895.

Nasi zdrowi, nasi rozważni, nasi wytrawni, nasi z pod ciemnej gwiazdy mężowie stanu, szlusujący do *Kraju* petersburskiego, do *Słowa* warszawskiego i do przerzucających nam przez kordony hasła znakomitości poznańskich i galicyjskich, znowu nas ciągną w bagno. Za wabik służy im mająca w maju się odbyć koronacja Mikołaja II. Koronacja ta zlać ma na nas łaski, łaski i łaski pod warunkiem, jeżeli zasłużymy na nie. Nie zasłużymy — nic z tego nie będzie; zasłużymy — będzie lepiej. Jak się ma to teplej wyrazić, o tem nikt wyobrażenia nie ma najmniejszego, ale znanem jest jakoby źródło, z którego na nas, specjalnie na nas Polaków, trysnąć mają łask zdroje. Jest niem — jedno serce, serce niewieście młode i nieladajakie, bo bijące w piersi młodej carycy. Młode serce — rzecz piękna sama przez się. Na tej podstawie nasi zdrowi i wytrawni cuda o młodej carycy wyszeptują, podnosząc jej zalety wyżej bez porównania, aniżeli przed laty podnoszono zalety Dagmary. Co to ta ostatnia być miała za kobieta — przedewszystkiem: rozumna, a następnie cnotliwa i liberalnemi ideami nawskróś przesiąknięta! Opowiadano o niej cuda i zapewniano, że wpływ jej na głupiego małżonka będzie stanowczym. Pokazało się, że wyszła z niej najwulgarniejsza caryca. Tron carski musi szczególny na zasiadające na nim kobiety wpływ wywierać. Czy bodaj jedna z nich na dobre zasłużyła sobie wspomnienie? Trzy rodzaje kobiet zdobiły tron carski: albo głupie koczkodany, albo fanatyczki, albo rozpustnice. Katarzyna Wielka wsławiła się najwyraźniej; inne są to postacie po większej części nikłe, zatarte — protestanckie renegatki, pozostające pod wpływem prawosławnych popów, czyniących z nich zapamiętałe bigotki. Taką była żona Aleksandra II, taką jest wdowa po Aleksandrze III, wierząca w świętość kronsztackiego cudotwórcy mimo, że ów cudotwórca, wezwany do konającego jej małżonka, ani na jedno źrenicy mgnienie dłużej niż należało duszy jego w ciele nie przytrzymał. Nie wiadomo jeszcze, co się zrobi z małżonki Mikołaja II. Wszystko, co się o niej dotychczas wie, polega na jednej rzeczy, na tem mianowicie, że lubi kolor bladoliljowy. Jakie ztąd wyciągnąć się dadzą wnioski? Żadne chyba. Ktoś, co przestudjował styczność, zachodzącą pomiędzy kolorami a charakterem niewieścim, może by mógł we względzie tym dać wyjaśnienie jakie. Kolor ten jest jednym z najdelikatniejszych, możnaby więc z niego wnioskować o delikatności uczuć kobiety, dzielącej tron z jednym z największych potentatów, o którym wiadomości najważniejsze na tem się ograniczają, że go natura ciasną obdarzyła głową. Przypuszczalnym przeto byłby wpływ tej kobiety na niego, gdyby nie pewne fakciki, świadczące o zamiłowaniu jego do spódniczek. Czy przeto zamiłowanie to zwróci się do spódniczki żoninej, czy też do innej jakiej? *that is the question*. Jest to wielkie nawskróś dyplomatyczne pytanie, nie dające najmniejszej skazówki co do łask, mających na nas spłynąć z okazji koronacji. Nie mniej przeto łaski te stanowią przedmiot szeptów, nabrzmiałych przestrogą: «Nie rzucaj się w spiski, bo wielkim rzeczom przeszkodzisz na świecie.» Poeta (J. Słowacki) przestrogę tę wypowiedział w drwiącym tonie. Nasi wytrawni i zdrowi wyszeptują ją na serjo, poważnie, to jest: całkiem na serjo i poważnie obiecują nam gruszki na wierzbie. Pytanie: na jakie łaski liczyć możemy? Największą, jaka by nas spotkać mogła, byłoby zfolgowanie w prześladowaniu języka i religji — i to, co do języka, tylko w szkółkach wiejskich, co zaś do języka i religji, tylko w Królestwie z wyłączeniem Podlasia, mającego utworzyć nową gubernję Chełmską i być przyłączonem do generał-gubernstwa kijowskiego. Do tego dołączyć się może niejakie zfolgowanie w rygorze cenzuralnym i powstrzymanie nowych konceptów russyfikatorskich. To wszystko. Niczego innego i niczego więcej spodziewać się nie możemy.

To wszystko — już prawie mamy przez prostą zmianę tonu hurkowskiego na szuwałowski. Cenzura stanowczo złagodniała: przekonać się o tem można z pism, mianowicie zaś z korespondencyj zagranicznych, zamieszczających ustępy dawniej bezwarunkowo ołówkiem cenzorskim skreślane. Mają też, jak słychać, wydać w Warszawie Koźmiana «Rzecz o 63 roku», potępioną w oczach rzetelnie polskiej publiczności ostatecznie, lecz nadającej się «naszym zdrowym» do wyszeptywania na serjo drwiących przestróg Słowackiego. Przytem, jako zapowiedź łask posłużyć mogą ustępy niektóre z dziejów podróży Szuwałowa po Królestwie. Naprzykład:

Zajechał Szuwałow do Sosnowic, gdzie przygotowano dla niego przyjęcie, jak dla księcia udzielnego: bramy tryumfalne, flagi, girlandy etc. Sprawcą i aranżerem parad tych był bogaty przemysłowiec, Niemiec, niejaki Dietl, człowiek który miasteczku oddał wielką przysługę, założył w niem bowiem gimnazium kosztem własnym i zapewnił fundusz na utrzymanie onego. Takiemu dobroczyńcy wolno być śmiesznym. Śmiesznym też jest niemczysko: od rana do wieczora figuruje we fraku profesorskim (zdał egzamin na nauczyciela języka niemieckiego i zamianowanym został nauczycielem «honorowym») ze złotym kołnierzem, z gwiazdką orderową, której się «zasługami» dochrapał. Wyobraża sobie przytem, że jest Moskalem czyli Russkim: służbę całą ma rossyjską, — nawet Szwajcar u bramy na zapytanie, czy pan w domu, kiepską odpowiada ruszczyzną. On też sam, choć mówi fatalnie, nie odzywa się inaczej, jak po moskiewsku. Kiedy tedy Szuwałow miał do Sosnowic przyjechać, nie poprzestając na tem, że miasteczko dla niego przystroił, poruszył niebo i ziemię, aby w domu jego gościnę przyjął. Pragnieniu jego stało się zadość. Uszczęśliwiony Dietl przysposobił dla generał-gubernatora apartamenty wspaniałe, do dyspozycji jego dał karet, pojazdów i służby bez liku, no — i na cześć jego wydał ucztę. Na uczcie tej toast wzniósł. Mówił po moskiewsku nikczemnym językiem i długo się nad tem rozwodził, że jakkolwiek pochodzenie jego niemieckie, w duszy jednak i w sercu jest russkim, że Rossja jest jego drugą ojczyzną, a właściwie pierwszą, bo ważniejszą, najważniejszą, z tego więc powodu jest «*matuzski Rassii*» wiernym, przywiązanym synem. W sensie tym plótł długo nim doszedł do toastu właściwego, wyrażającego uszczęśliwienie, jakiego doznaje, z podejmowania w domu swoim nie trzech wprawdzie cesarzy, ale przedstawicieli ich. Z Szuwałowym, oprócz Apuchtina, z którym on się wozi wszędzie, byli ks. Hohenlohe (synowiec zdaje się kanclerza), hr. Hatzfeld i innych paru Prusaków i Austrjaków. Na podłą tę mowę Szuwałow odpowiedział — po niemiecku, tłumacząc się, że przemowy dostojnego gospodarza nie zrozumiał, dorozumiał się jeno, że mu trudno wysławiać się po russku i że tem trudniej byłoby mu zrozumieć, co on (Szuwałow) chce mu odpowiedzieć, gdyby odpowiedź w russkim brzmiała języku. Radzi mu, aby się pochodzenia swego nie zapierał i nie odegrywał roli dwuznacznej, on bowiem, jako sprawujący w kraju tym rządy, chce aby go ludność znała i wiedziała, że «renegatów nie cierpi» (wyrazy te wymówił po rossyjsku). I tak dalej w tym sensie. Dietl, niby zmyty, wysłuchał nauki, nie pod jego — rozumi się — wygłoszonej adresem.

Na uczcie tej inny jeszcze, również znamienny, zdarzył się incydent. Szuwałow zawiązał bardzo ożywioną z ks. Hohenlohe rozmowę i nagle, głos podnosząc, odezwał się do siedzącego naprzeciw Apuchtina:

«Oto właśnie opowiada mi książe o stosunkach, panujących pomiędzy władzami a ludnością polską pod berłem niemieckiem; mówi on mi, że język niemiecki obowiązującym tam jest w szkołach średnich, lecz w elementarnych — nie; nauka w elementarnych odbywa się po polsku. Nie pojmuję dla czego tu, w Królestwie, taki w tym kierunku wywiera się nacisk.»

Apuchtin zęby zacisnął i odpowiedział na to mruczeniem. Nie chciał snadź kompromitować księcia H., wykazując mu, że nie wie, co się w Prusach po szkółkach z dziećmi polskiemi dzieje.

Jeszcze jedno z bytności nadwiślańskiego samorządcy w Sosnowicach. Zwiedzając gimnazjum fundacji Dietla, Szuwałow wyrywa jednego chłopca i każe mu «Wierzę w Boga» powiedzieć. Chłopak, zmięszany, zaciął się na początku. Szuwałow dobrotliwie podpowiedział mu po polsku: «... i w Jezusa Chrystusa Syna jego jedynego... Jakże to można, żebyś Wierzę w Boga bez błędu powiedzieć nie umiał?»

Cóż to wszystko wskazuje? Przysposabianie opinji publicznej do przyjęcia z wdzięcznością łask, mających znaczenie i doniosłość baniek mydlanych. Stare to sztuki. Bądź co bądź jednak, po Hurce wielka we względzie form zaszła zmiana.

Istota rzeczy pozostaje ta sama. W Warszawie po Iwanowie nastał inspektor Sawienkow. Drugi rok już urzęduje i o tyle od poprzednika swego okazuje się lepszym, że, lubo formalista nieubłagany, nie szpieguje atoli, jak tamten i na schodach nie podsłuchuje. Niedawno jednakże, przed kilku tygodniami, wysadził profesora, Romana Plenkiewicza. Wykładał on literaturę w szkole handlowej im. Kronenberga; inspektor wszedł niespodzianie na lekcję i pochwycił kurs litografowany — po polsku. Wezwał natychmiast dyrektora i zażądał rewizji w klasie. Dyrektor, jakkolwiek Niemiec, *persona grata*, niejaki Bock, odbycia rewizji osobiście odmówił. Wtedy Sawienkow sam się do tego zabrał: ręce do góry wszystkim podnieść kazał, zrewidował «kasetki» uczniów, szafy, szuflady w stołach — dowodów więcej znalazł i, naturalnie, profesora, co się podobnej dopuścił zbrodni, na miejscu posady pozbawił.

Takie są przystępy do tego bagna, w które nas ciągną niezrażeni sukcesami, jakie ich spotkały na pogrzebie zmarłego cara, nasi zdrowi, nasi rozważni, nasi wytrawni. Im w błocie będzie zapewne zdrowo, — zdrowiej niż by było narodowi, gdyby się pociągnąć dał — co, że nie nastąpi, tego możemy być pewni.

X. Y. Z.

Lwów, 7 listopada 1895.

Rozłam, który między synami Polski istniał w okresie rozbiorów, istnieje niestety po dziśdzień. Jedni z nas wszelkimi możliwymi sposobami do odzyskania bytu niepodległego zmierzają, inni nie są, jak mówi Pismo św. «ani zimni, ani gorący», a inni całą siłą ciągną nas w objęcia zaborców, chcąc z nas uczynić Prusaków, Moskali i Austrjaków polskiego pochodzenia. Ci ostatni, owi prawdziwi grabarze naszej sprawy narodowej, silni są dziś i potężni, bo silnymi są dziś nasi zaborcy. Tacy to pogodzeni z losem niby-Polacy lękają się najbardziej widma potężnego ongi mocarstwa polskiego i dokładają wszelkich możliwych starań, aby z pamięci naszej wygładzić wszystko, co nam dawne państwo polskie przypomina.

Gdy przed rokiem na całym obszarze ziem polskich a także pośród emigracji powstała myśl piękna obchodzenia żałoby powszechnej z powodu rocznicy ostatniego rozbioru Polski, — naród polski a przedewszystkiem część tegoż szlachetniejsza żałobę obchodzić zaczęła. Sprzeciwili się tému tylko rozmaitego rodzaju zaborcofile, i rzeczywiście udało im się rozmiary żałoby narodowej w bardzo szczupłe i skromne ująć ramy. Ubiegłej zimy nie było wprawdzie hucznych zabaw, ale też nie było innych, odpowiednich czasowi obchodów. Dzień piąty stycznia, w którym przed stu laty Austrja po raz drugi zrabowała wielki obszar ziemi polskiej przeszedł tu zupełnie cicho, bez żalu i protestu. Przez wiosnę i lato nie było ani odczytów, ani obchodów pamiątkowych; jedynie składki na Cieszyn płynęły nieco obficiej. Najsmutniejszy zaś dzień w dziejach Polski t. j. 24 października, w którym w r. 1795 podpisano w Petersburgu ostatni traktat podziałowy, ten dzień wypadł bardzo blado. Nie powołany mówić o innych zaborach, nadmienię słów kilka o dniu tym pod zaborem rakuskim. Komitet zajmujący się obchodem tej żałobnej rocznicy wziął się bardzo późno do pracy, działał ospale; tak też wypadł obchód w całym kraju, a przedewszystkiem w obu jego stolicach. Wyjątek stanowi miasto Stanisławów, gdzie wszyscy niemal mieszkańcy wzięli udział w uroczystości żałobnej. Gmachy publiczne i mnóstwo domów prywatnych przystrojono w żałobne flagi, na grobach poległych powstańców złożono kwiaty, w kościołach odbyły się nabożeństwa, w teatrze przedstawiono «Ofiary roku 1863», podczas przedstawienia odśpiewano «Z dymem pożarów» a następnie zebrani odśpiewali «Boże coś Polskę». Miejscowy *Kurjer Stanisławowski* wyszedł w żałobnych obwódkach. We Lwowie fizjognomja miasta w dniu tym wcale się nie zmieniła. Nabożeństwa, podczas których były niektóre sklepy zamknięte, przedstawienie «Kościuszki» w teatrze i zebranie w sali ratuszowej i Gwieździe—ot i wszystko. Na jednym tylko ratuszu i kopcu unji wywieszono o godz. 10ej z rana czarną chorągiew, z mieszkańców nikt; jedyny *Kurjer lwowski* wyszedł w czarnych obwódkach, nie wszystkie dzienniki poświęciły żałobnej rocznicy wstępne artykuły. Miary dopełnił w dniu tym prezes Koła polskiego, Zaleski, (eks-urzędnik), który w imieniu Koła taką złożył w parlamencie wiedeńskim deklarację: «żywimy bezgraniczną miłość i wdzięczność dla cesarza austrjackiego, pozostajemy wierni państwu i kościołowi; postanawiamy trwać bezwzględnie przy austrjackiej idei państwowej; gotowiśmy na ofiarne poświęcanie w poparciu zewnętrznej potęgi... Austrji.» W zakończeniu oświadcza tenże nowy targowiczanin, iż Koło gotowe zawsze bronić autonomji; odpowiednio do tego zamierza bronić lub nie gabinetu Badeniego; czemże jednak są te słowa wobec powyższej deklaracji? Nie tak postępują obrońcy i luminarze innych ujarzmionych narodów. Obyśmy już raz przestali zależeć od tych narzuconych nam przez zaborców opiekunów! W zależności tej i niewoli sromotnej tak długo będziemy pogrążeni, dopóki naród sam nie dźwignie się fizycznie i moralnie, a do tego nam jeszcze daleko. Galicja co do zaludnienia i obszaru

większa od Czech, liczy zaledwie 3.460 stowarzyszeń, t. j. o 10.540 mniej niż Czechy, a wydaje 145 czasopism, t. j. o 367 mniej niż Czechy. Na pociechę to tylko nadmienić można, że mimo opłakanego stanu kraj ciągle i statecznie postępuje naprzód.

W dniu dzisiejszym upłynęło 5 tygodni od chwili objęcia przez hr. Badeniego steru austrjackiej nawy państwowej, dwa zaś tygodnie od galówki w greckim pałacu na Franzensringu w Wiedniu, gdzie miała miejsce premiera nowego gabinetu. Z *exposé* ministra Badeniego wynika, że on zamierza stać ponad parlamentem, a nie jak hr. Taaffe ponad stronnictwami, z któremi radby Badeni zawrzeć «spokój Boży». Ze szczegółów działania Badeniego przeziera system hr. Taaffego, tak jak na Bilińskim znać szkołę Dra Dunajewskiego. — Dobre wrażenie wywarły na ogóle zniesienie stanu oblężenia w Pradze czeskiej i okolicy, oraz ogłoszona wczoraj zupełna amnestja więźniów politycznych w Czechach. Z ostrą natomiast krytyką spotkały się dwa zdania, wypowiedziane dnia 22 października przez hr. Badeniego: «Rząd zamierza kierować a nie być kierowanym», a na innem miejscu: «Tradycyjne stanowisko i długoletnia, wszystkim innym narodom przyświecająca kultura narodu niemieckiego znajdzie należyte uwzględnienie.» W pierwszem widzą posłowie jawne dążenie do absolutyzmu, w drugiem zaś uroczyste zainaugurowanie hegemonji Niemców. W ogóle Badeni występował dotąd zawsze jako Austrjak czystej wody: ani zaś razu dotąd nie wyszło z ust jego słowo: «Polak» lub »polski». Mimo bezgranicznego zaufania, jakiem hr. Badeniego wyposażył Franciszek-Józef, mimo wrodzonego sprytu, siły i energji, Badeni nie zdoła rządzić parlamentem... bez udziału parlamentu. Musi on ostatecznie jasno skrystalizować swój program, nadać mu wybitną i niedwuznaczną barwę, i oprzeć się na jakiejś większości; inaczej padnie, jak padli wszyscy niefortunni jego poprzednicy. A pomocy i poparcia parlamentu tak bardzo hr. Badeniemu potrzeba; wszak to już w niedalekiej przyszłości ma się przeprowadzić reformę wyborczą i odnowić ugodę z państwem węgierskiem.

Mimo szumnej austrofilskiej enuncjacji Zaleskiego w parlamencie, nawet w potulnem Kole polskiem zaczyna wzmagać się niezadowolenie. Koło a z niem kraj czują się bardzo skrępowanemi wobec dwóch ministrów «rodaków». Już dziś widocznem jest, że Galicja pod rządami Badenich niemało ucierpi. I tak Biliński zamierza podnieść podatek od spirytusu do 15 złr. na hektolitrze, następnie ma podwyższyć taryfę kolejową na produkta i płody rolnicze w ruchu wewnętrznym, przez co otworzy się drzwi i okna konkurencji węgierskiej, ponieważ stopy frachtowe w dalszych odległościach pozostać mają bez zmiany.

Przed tygodniem zamieszkał w pałacu namiestnikowskim «pod kawkami» (kawka jest w herbie narzuconym tej dzielnicy przez Austrję) Eustachy książe Sanguszko i rozpoczął swe urzędowanie. Zmiana namiestnika byłaby korzystną dla kraju, gdyby nie to, że minister Badeni i ks. Sanguszce będzie dawał uczuwać swą «żelazną rękę». Zakres działania namiestnika w Galicji jest bardzo rozległy; jest on bowiem równocześnie prezydentem rady szkolnej, prezydentem dyrekcji skarbu, prezesem komisji dla odkupu i uporządkowania ciężarów gruntowych, dyrektorem funduszów indemnizacyjnych, dyrektorem funduszu propinacyjnego; jedynie tylko sądownictwo jest w rękach oddzielnego prezydenta (ze stopniem namiestnika). Nowo instalowany dziś marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, będzie wiernym naśladowcą brata Kazimierza.

Dokonane co dopiero zmiany osób na dwóch najwyższych w kraju stanowiskach mają na celu *wzmocnienie* stanowiska rządu wiedeńskiego wobec reprezentacji kraju, to jest Koła polskiego i Sejmu lwowskiego.

KONRAD.

Carogrod (Konstantynopol), Galata, 4 listopada 1895 (*).

Wyczytawszy w kilku numerach *Wolnego Polskiego Słowa* artykuł p. t. «Obrona czynna», ośmielam się kilka słów napisać.

Nie sprzeciwiam się wcale tej idei, lecz myślę, że Obrona czynna i w inny jeszcze sposób może przynieść wiele korzyści dla rodaków, dla Skarbu narodowego i dla Ojczyzny.

Nadaremnie w polu kopać, orać, siać i włóczyć broną, jeżeli ziemia nie jest nawozem wprzód gnojona. Dopiero po pognoju ziemia jest w stanie obfite wydać żniwo.

Tak samo, chcąc podnieść ducha u naszych rodaków, chcąc pokazać cudzym narodom, że żyjemy i pracujemy dla odzyskania naszej drogiej Ojczyzny, chcąc aby się rodacy przyczynili do Skarbu narodowego i aby z całą siłą moralnie i materjalnie dla Ojczyzny nietylko słowem ale też i wypełnianiem sumiennie obowiązków, jakie na każdym Polaku (bez różnicy obrządku religijnego) ciężą, trzeba pole, grunt, fundament naprzód gnoić, aby siły i soki potrzebne posiadał, trzeba pomyślić, aby w istocie każde źdźbło mogło plon wydać.

Nie mówię o bogatych, bo ci właśnie po największej części mało posiadają szlachetnej, bohaterskiej ochoty służenia Ojczyznie, chociaż chwała Bogu i na bogatych nie brak pracownikach. Ale jaka to piękna i pożyteczna byłaby Obrona czynna, gdyby zorganizować można biuro, choć jedno w Europie a drugie w Ameryce z początku, którego celem powinno być dopomaganie naszym rodakom, nie mającym zatrudnienia, nie pieniędzmi, bo tem tylko próżniactwo i lenistwo się hoduje, ale pracą, to jest wynajdowaniem zatrudnienia, prywatnej lub rządowej służby w każdym fachu dla obydwóch płci. Starać się o to, aby każdy i każda, co pracy szukają, dostać ją mogli i, nie przechodząc przez upokorzenia, jakie ze strony cudzoziemców spotykają, znaleźli sposób do życia. Natenczas każdy i każda z największą chęcią ze swej skromnej pensji lub zarobku chętnie się do Skarbu narodowego przyczynią, bo będą w stanie. To ducha polskiego podniesie, cudzoziemców zadziwi, że się kochamy wspólnie i pracujemy jeden dla drugiego a wszyscy razem dla Ojczyzny, a nie tylko dla siebie.

Nic nie mamy i nic też z sobą do grobu nie weźmiemy. Byle na życie wystarczyło i nie brakło, byle odłożyć na stare lata i nikomu nie być ciężarem. Obok tego powinniśmy dobrowolnie ofiarować cząstkę na Skarb narodowy. Można to nazwać «podatkiem», ale dobrowolnym, nie jak w Austrji, Rossji, Niemczech siłowanym — i z pewnością ten dobrowolny podatek do Skarbu narodowego przewyższy datki od podatków siłowanych. A nie byłoby to z korzyścią dla Ojczyzny? Proszę policzyć takie biuro, co rocznie tylko 100 osób zatrudni i im sposób do życia daje. Gdyby te osoby, każda według swego dochodu, do Skarbu narodowego się przyczyniła, gdyby służący dawał pół franka tylko miesięcznie, a mały urzędnik franka, wyższy urzędnik więcej niż franka, co by to za sumę rocznie przynieść mogło? Liczmy ten dochód od 100 osób jako (*durchschnittlich — moyen*) tylko 50 franków miesięcznie, co to na rok wyniesie? Wyniosło by zaś o wiele więcej, gdyby więcej osobom sposób do życia dać.

M. R.

(*) Z korespondencji tej dajemy wyjątek, tłumaczący dostatecznie myśl autora i myśl tę podajemy do wiadomości czytelników naszych. Świadczy ona, że rozsypani po świecie spółziomkowie nasi interesują się sprawą publiczną. Zakładanie biur dla wynajdowania pracy dla Polaków, zmuszonych na obczyznie szukać kawałka chleba, znajduje się od dawna na porządku dziennym (p. R.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Sprawa turecka wikła się i, im bardziej się wikła tem mniej jest widoków, ażeby wypośrodkować się z niej mógł pomyślny dla miotających się w jej ramach ludów rezultat. Eskadry wszystkich mocarstw stoją w pogotowiu — do czego? Do wywarcia spólnego — jak dyplomatyczne zawiadomienia głoszą — na rząd ottomański nacisku, mającego na celu uśmierzenie rozruchów i nadanie Turcji odpowiedniej jej potrzebom konstytucji. Tak dyplomatyczne zawiadomienia głoszą. Dla znających jednak dyplomatyczny język głoszenie to znaczy co innego: eskadry zgromadziły się na wodach tureckich w celu nie innym, jeno w tym, ażeby mocarstwa, ostrzące zęby na smaczniejsze kęsy rozpadającej się Turcji, wzajemnie się dozorowały i wzajemnie sobie przeszkadzały. W sprawie tej najmocniej zainteresowanemi są Rossja i Anglja. Inne, luboć również interesowane, jak np. Austrja i Włochy, po części i Francja, lecz nie poczuwające się na siłach do dawania inicjatywy przez podnoszenie głosu, grają rolę komparsów w komedji, pokazującej dwa oblicza: jedno osłonięte maską powagi, drugie wyzwierzające się. Prasa moskiewska szczeka na Anglję z za płota i gabinet petersburski ani chwili by się nie zawahał z podjęciem się przywrócenia w Turcji porządku, gdyby nie wzgląd na pancerniki angielskie, których liczba i dobór są takie, że im sprostać by nie były w stanie nie to połączone floty francuzkie i moskiewskie, ale floty wszystkich państw europejskich razem wzięte. Obecność takiej spólniczki żenuje Moskwę zwłaszcza. Każe to przewidywać, że rozruchy ustaną same przez się, to jest, będą się muzułmanie i chrześcijanie wyrzynali tak długo, póki jednym i drugim ochoty i sił stanie, po czem — wyrzynać się przestaną. W niektórych okolicach rzeczy już ten wzięły obrót — uspokojenie powraca powoli, rozruchy zaś wybuchają w miejscowościach, w których jeszcze rzezi nie było. Wysoka Porta znajduje się w niemożności zapobieżenia krwawym nieporządkom, mocarstwa zaś, gwarantujące całość Turcji,

znajdują się w niemożności przedsięwzięcia czego innego, jak tylko domagania się od sułtana pozwolenia na wprowadzenie do Bosforu dodatkowych statków wojennych, po jednemu na każdą ambasadę, którą traktaty upoważniają do trzymania jednego. Sułtan, oszalały ze strachu, wyobrażający siebie śród czyhających na życie jego morderców, opierał się temu. Musiał jednak naleganiom w końcu ustąpić i pozwolenie dać na rzecz, nie mającą żadnego znaczenia. Jakiż bowiem wpływ statki wojenne na Bosforze wywrzeć będą w stanie na ludność rzeziami rozhukaną w Zajtumie, w Erzerumie, w Trebizondzie, na Libanie, na Kurdów, na Armeńczyków? Widocznie dyplomacji chodzi jeno o upozorowanie zgody w działalności, która sensu nie ma.

Postawa, jaką zachowująca w sprawach kontynentalnych akcji Anglja przybrała i przy której obstaje, niecierpliwi i niepokoi gabinet berliński, *querens quem devoret*. Do pożarcia czegoś lub kogoś przeszkadza mu też wzgląd, ażeby sam pożartym nie został. Niebezpieczeństwo to usunąćby mogła Anglja, gdyby zechciała. Nie chce jednak. Dla tego zapewne dostojny kierownik gabinetu miota się, ni to monarcha zwierząt lub ptaków, w klatce, spędza ochotę jak może, pokazuje miny parlamentowi za niepopieranie jego antisocjalistycznych zapędów, wypędza ministra (Köllera, min. spr. wewn.), za zbyt gorliwe tychże zapędów popieranie i żale swoje składa na łonie «uzbrojonej dla pokoju» drużyny rycerskiej. Wilhelm II, rozmiłowany w mówkach, nie zaszczycił parlamentu niemieckiego osobistem prac jego, przy okazji otwarcia sesji, zainaugurowaniem; zastąpić się kazał kanclerzowi; sam zaś w tym czasie przebywał w Wrocławiu, bankietował z pułkiem dragonów gwardji i przemawiał, zwierzając się umundurowanym spółbiesiadnikom, że śród nich jeno zażywa wytchnienia w pracy i znojach, że na nich tylko liczy w pokoju i wojnie. Rzewne to przemówienie brzmiało gorzką wymówką, wygłoszoną pod adresem mężów stanu, zasiadających na ławach Reichstagu, nie powodującego się cesarzowi, jak pułk dragonów. *Inde ira*. Czy wybryki podobne «najwyższego» humoru nie zaprowadzą polityki niemieckiej na bezdroża, na których Niemcom niekoniecznie dobrze będzie?

Rzekniemy na zakończenie słówko o naszych kłopotach. Korespondencja z Warszawy (X. Y. Z.) charakteryzuje trafnie «nowy kurs» w polityce moskiewskiej w odniesieniu do nadziału Polski, który się Rossji dostał. Nowy ów kurs, nowy *pro forma*, znajduje potwierdzenie na łamach *Warsz. Dziewnika*, urzędowego organu hr. Szuwałowa, w artykule zatytułowanym: «Niejasność w kwestji pierwszorzędnego znaczenia». Kwestją ową jest «russyfikacja» Polski. Autor artykułu dowodzi, że russyfikacja nie znaczy bynajmniej «niemożliwego» (o!) przerobienia Polaków na Russkich, ale tylko p o j e d n a n i e i c h z l o s e m. Taką jest treść, takim sens długiego artykułu, który pozwolono, jeżeli nie nakazano, pismom polskim w tłumaczeniu podać. Jest to uznanie przez Moskali programu, głoszonego przez stańczyków i telimeńczyków, programu, który się ostatecznie zformułował w trójlojalizmie. Stara to sztuka. Paweł, Aleksander I, Aleksander II, ponętniejsze na Polskę nastawiali sidła; wziąść się na nie nie dała, więc i z tego nic nie będzie tembardziej, że od tego «nowego kursu» wyklucza się t. nazw. *Zabużje*, jakoteż Litwa i Ruś, pozostawione przy kursie starym. Kurs nowy w praktyce tem się wyraża, że w chwili obecnej w cytadeli miejsca już na zamykanie politycznych aresztantów zabrakło — wyznaczono dla nowo aresztowanych koszary. Ucisk trwa po staremu mimo przesyłanych w korespondencjach do czeskich dzienników zaręczeń, że jest on wymysłem warchołów, i zapewnień, że przyszłość Polski, jako rodziny słowiańskiej, zależy od szczerego i ścisłego połączenia się z Rossją.

Dzienniki zagraniczne podają wiadomość o zamachu na młodego cara. Wedle podania tego, ktoś strzelił do przejeżdżającego Mikołaja II z rewolweru i tak go przeraził, że rzucił lejce (sam powoził), konie się rozhukały i, gdyby nie siedzący obok niego adjutant, byłby się o kalectwo, jeżeli nie o co gorszego przyprawił. Było by to dowodem, że go poddani miłują, jak miłowali pokojotwórczego rodzica jego. O wypadku tym dzienniki rossyjskie — naturalnie — milczą, ani potwierdzają, ani zaprzeczają pomimo, że od dni kilku wiadomość o nim krąży i powtarza się za granicami uszczęśliwionej panowaniem następcy Aleksandra III imperji.

LUŹNE MYŚLI

BOLESŁAWA ANCA

III

Dnia 25 października 1895.

Jakie są zadania i obowiązki narodowe dzisiejszej emigracji?

Pytanie to często się stawia przed nami a choć tu i owdzie omawiane, zawsze jest na czasie. Przed trzema laty było ono postawione kółkom emigracyjnym przez Zarząd Związku, i wywołało o ile wiem jedną tylko odpowiedź z Sofii, pióra ś. p. Stanisława Jarmunda, publikowaną w owym czasie w *W. P. Słowie*.

Jak wszystko na świecie tak i ta rozprawka przebrzmiała, i poszła w zapomnienie, a potrzeby było ją powtórzyć, przypominając ludziom ich obowiązki. Niestety, nie mam jej pod ręką i dlatego spróbuję jak mogę odpowiedzieć na postawione pytanie.

Dzisiejsza emigracja daje się podzielić na następujące grupy:

1) Emigracja polityczna czyli z musu, złożona z niedobitków powstań narodowych, wraz z ich potomstwem, z dodatkiem zbiegłych od wojska wrogiego i zamięszanych w różne roboty polityczne i socjalne.

2) Emigracja dobrowolna dla chleba, opuszczająca kraj bez zamiaru powrotu.

3) Emigracja czasowa za paszportami, dla nauki, dla chleba, lub przyjemności.

Byłaby czwarta grupa wychodźców, poróżnionych w kraju bądź z kodeksem karnym, bądź z moralnością publiczną, awanturników skrywających się najczęściej pod przybranemi nazwiskami, a podszywających się zgrabnie pod jedną z poprzednich kategoryj dla wyzyskania łatwowiernych, a zbyt często dla ich demoralizowania. Tych ludzi tylko po dłuższem ich znaniu rozeznać można, a grupy wychodźcze, w których ciało oni się wcisnęli, winny je wycinać z siebie, jako wrzody zaraźliwe! Niemi więc zajmować się nie będziemy.

Pomijając zadanie i obowiązki ogólno ludzkie, jakie w udziale przypadają każdemu osobnikowi, jak również specjalne i ekonomiczne zadania właściwe każdej grupie, sądzę że zadanie wszystkich tych grup wobec kraju, i obowiązki ich wobec poczucia i godności narodowej są jednakowe w zasadzie, choć pojmowanie ich i wykonanie, od okoliczności, możności i wykształcenia grup i indywiduów zależyć musi.

Naprózno konserwatyści krajowi wołają: «emigracji niema» lub «kraj się obejdzie bez emigracji», — emigracja jest faktem, a prawa do udziału swego w sprawach narodu i kraju, jako cząstka tego narodu, zrzec się nie może bez skazania się dobrowolnie na śmierć moralną.

Wprawdzie emigracja dzisiejsza nie jest taka, jaką była z 1831 roku, na którą się Sejm, czoło inteligencji i wojska narodowego składało; niemniej jednak przy tak skromnym swym składzie, może ona i być powinna użyteczną narodowi, bez pretensji przewodzenia mu i decydowania o jego losie. Pożytek ten a ztąd i zadanie emigracji dadzą się streścić w dwóch następujących punktach:

1) W utrzymywaniu czucia z krajem, to jest w odczuwaniu jego tętna i oddziaływaniu nań w miarę możności.

2) W reprezentowaniu jak najgodniej narodu na zewnątrz.

Zastanówmy się bliżej nad temi dwoma zadaniami.

Co do 1go:

»Czasy się zmieniają a i my w takowych» mówili słusznie Rzymianie, błądziłaby więc emigracja, sądząc o sprawach kraju z tego punktu widzenia, na którym się ona znajdowała w chwili opuszczenia kraju rodzinnego. Nic bowiem nie pozostaje na miejscu, więc i kraj pchany naprzód siłą postępu cywilizacyjnego, ulegać w pewnej części musi bądź rozkładowym, bądź wstecznym wpływom trzech różnie tylko objawiających się niewoli.

Z drugiej strony i wychodźtwo znajdujące się w obcem otoczeniu, podlegać musi wpływom tego otoczenia, zmieniając mimowolnie lub nastrajając choćby tylko częściowo poglądy swoje i zapatrywania do różnych poglądów tego otoczenia.

Aby więc módz czuć, cierpieć lub cieszyć się razem z narodem, i oddziaływać nań w razie potrzeby, bądź przez podtrzymywanie upadającej otuchy, bądź przez ostrzeganie przed niebezpieczeństwem, bądź przez danie inicjatywy i zachęcanie go do zbawiennych czynów, — potrzeba ażeby wychodźtwo utrzymywało jak najściślejsze stosunki z trzema zaborami, starając się o zbliżenie tak z pojedyńczymi ludźmi dobrej woli, jakoteż stowarzyszeniami patrjotycznemi, których tworzenie powinno być

jednym z głównych celów. Pilne przytem śledzenie za wypadkami i zajściami w kraju, przez wczytywanie się nietylko w piśmiennictwo narodowe, lecz i wprost nam wrogie, prowadzi do bliższego poznania się z krajem wychodźtwa a więc do ustalenia wzajemnych wpływów i oddziaływania tak słowem, jak piórem. Tym sposobem emigracja pomagać będzie narodowi, a jako jedynie wolna jego cząstka, pełnić będzie rolę sumienia narodu, wypowiadając lub czyniąc to, czegoby w kraju ani powiedzieć, ani uczynić nie było można!

Co do 2go, to jest reprezentacji narodu wobec obcych, to choćby to miało wywołać uśmiech na usta nie jednego z naszych *urodzonych dyplomatów*, to uważam ja to zadanie za niepomiernie ważne.

Wolne państwa i narody mają swoją urzędową reprezentację, w obec których postępowanie osobników nie może mieć żadnego wpływu na reputację narodu.

Nas, urzędownie, reprezentują tylko nasi wrogowie, obwołując «*urbi et orbi*», że Polska i Polacy umarli bez zmartwychpowstania, pod ciężarem swoich zbrodni i błędów publicznych i prywatnych! Nie rzadko więc się spotyka, ba! nawet we Francji, z urzędowem zaprzeczeniem istnienia narodowości polskiej, — czyż wobec tego każdy Polak na obczyźnie niema prawa i obowiązku reprezentować całego narodu? a głośno, jawnie i z godnością protestować przeciw pogwałcicielom i ciemiężycielom, składając wszędzie dowody, że jeszcze Polska nie zginęła!?

Takiemi dowodami są: wszelkie instytucje polskie na obczyźnie, jako to: Skarb Narodowy, Muzeum rapperswylskie, szkoły, wojsko i sejmy polskie w Ameryce a nakoniec piśmiennictwo emigracyjne.

Pomnażanie i podtrzymywanie tychże instytucji jest drugiem wielkiem zadaniem emigracji!

Aby módz podołać powyższym zadaniom narodowym, wychodźtwo ma obowiązek wydobycia z siebie odpowiednich sił i środków, aby tak pomiędzy obcymi jak i swoimi wzbudzało ufność i szacunek, a do tego rezultatu emigracja tylko wspólnemi siłami dojść może.

Na emigracji zatem ciążą święte obowiązki, które się dadzą streścić w następujących punktach:

1) Czuwanie nad zachowaniem swej narodowości, wystawianej na niebezpieczeństwo, jeżeli nie samych wychodźców, to ich potomstwa, szczególniej wobec małżeństw mięszanych, które są niestety prawie do nieuniknienia na obczyźnie.

2) Zdobywanie sobie względnej osobistej niezależności, za pośrednictwem pracy godziwej, bez czego żadnego wpływu ani znaczenia wychodźtwo mieć nie może.

3) Skupianie się we wspólnych ogniskach narodowych, w formie bądź stowarzyszeń, bądź gmin, lub parafij i t. d., ale zawsze pod hasłami uczciwemi i moralnemi. Organizacje takie przy spełnieniu swoich celów specjalnych, winny zawsze mieć na oku ogólne dobro narodu, którego sztandar winien im zawsze przewodniczyć, dążąc do wyrobienia silnej opinii publicznej rozróżniającej z łatwością dobre od złego.

4) Zakładanie i podtrzymywanie istniejących już szkół, bibliotek, czytelń, muzeów i tym podobnych instytucyj narodowych, które bronią emigrację od wynarodowienia, są dowodem żywotności narodu.

5) Zasilanie i podtrzymywanie prasy emigracyjnej w językach bądź narodowym, bądź obcym, a to tak moralnie, jak i materjalnie, bo tym sposobem tylko prasa ta uzyska uznanie i u swoich i u obcych.

6) Urządzanie zebrań, odczytów i obchodów pamiątek narodowych, obznajmiających ogół emigracji z chwilami wzniosłemi przeszłości narodowej i zaszczepiających poszanowanie dla tego, co wielkie i szlachetne było w tej przeszłości.

7) Skrystalizowanie się około jednego i jedynego Związku Wychodźtwa, bez względu na część świata służącą mu za miejsce pobytu, przez stałe choćby najdrobniejsze opodatkowanie się na rzecz Skarbu Narodowego, który jak naród, może być tylko *jeden i niepodzielny!*

Spełniając szczerze i wiernie powyższe obowiązki, wychodźtwo zadość uczyni swemu zadaniu, a choć rozproszone, stanie się silnem i poważanem przez obcych i swoich, a kraj oceniając jego zasługi, obdarzy go swojem zaufaniem, a w razie potrzeby, chętnie poda ucho jego radom i wskazówkom.

W tem co wyżej, pominęliśmy z umysłu cele i zadania specjalne rozmaitych grup i kółek wychodźtwa; rozpatrywanie bowiem tego zaprowadziłoby nas w szczegóły, należące jedynie do zakresu autonomii grup, które winny tylko nie zapominać o tem, że trwały budynek wymaga zdrowego materjału, i że gdy one same się uszanują, to ich inni szanować będą!

Nie poruszyliśmy również kwestji charakteru politycznego, jaki winna mieć organizacja wychodźtwa naszego, gdyż zdaje nam się, iż odpowiedź na to, leży w samej naturze naszej emigracji. I rzeczywiście niepodobna jest, aby emigracja ta miała charakter arystokratyczny, gdyż składa się ona przeważnie z ludu rolnego, rzemieślników z domieszką miejskiej i szlacheckiej inteligencji. Musi więc ona być demokratyczną i postępową, bez zamykania się w jakiejkolwiek bądź warstwie ludności. Demokracja bowiem nasza, to nasz naród przyszłości, przeto kastową ona być nie może; jej zadaniem, nie jest burzyć i niweczyć, ale łączyć, przetwarzać i stapiać wszystkie warstwy przeszłości naszej, w jednym tyglu odrodzenia i niepodległości narodowej!

Źle się więc przysługuje tej świętej sprawie ten, kto identyfikuje naród z jedną jakąkolwiek jego klasą, a nie do zniesienia różnic klas poprzez ich uobywatelenie i wykształcenie w imię sprawy ogólnej, lecz do poróżnienia i waśni społecznej dąży.

Dążyć więc do zdobycia przy równych obowiązkach, równych praw i korzyści dla całego narodu, kosztem ustępstw wszechstronnych, jest powinnością wszystkich dobrych obywateli. Zostawiając na teraz walkę klas ludom szczęśliwszym bo wolnym.

Aby uniknąć wszelkiej dwuznaczności, w interpretacji słów powyższych dodajemy, iż zdaniem naszem, nie przez stopniowe *uszlachcanie ludu*, według starej formuły, ani też przez *schłopienie* klas inteligentnych, według obecnych skrajnych haseł, dojdziemy do odrodzenia, lecz tylko przez uszlachetnienie wszystkich klas i zaszczepienie poczucia obowiązku i ofiary, do ogólnego celu niepodległości naszej dojść możemy!

O walce klas, jeśli tego zajdzie potrzeba, będzie dla nas czas pomyśleć wtedy, gdy Polska będzie niepodległą!

Oto są zdaniem naszem obecne hasła polityczno-społeczne polskiej demokracji, a więc i wychodźtwa naszego.

ROZMAITOŚCI

= *Uniwersytet warszawski.* — Wyszło z pod prasy sprawozdanie z działalności uniwersytetu warszawskiego za rok akademicki 1894-95. Ciało nauczycielskie uniwersytetu składało się z 72 osób, a mianowicie: rektor 1, profesorów zwyczajnych i pełn. obowiązki 44, nadzwyczajnych 15, docentów 2, tymczasowych profesorów 3, lektorów 3, prosektorów 3 i 1 docent prywatny. Studentów uczęszczało na wykłady 892, wolnych słuchaczów zaś 103, a w tej liczbie 93 farmaceutów. Podział studentów na wydziały był następujący: na wydziale historyczno-filologicznym 27, fizyczno-matematycznym 40, nauk przyrodniczych 61, na prawnym 310, na lekarskim 454. Według wyznania: prawosławnych 167, ormian gregorjan 4, rzymskich katolików 474, ewangelików 32 i żydów 190. W roku sprawozdawczym 52 wychowańców otrzymało stopień studenta rzeczywistego, 33 stopień kandydata, 62 stopień lekarza, 12 tytuł lekarza powiatowego, 23 prowizora, 57 pomocnika aptekarskiego, 3 dentysty, 45 lekarza dentysty. Działalność naukowa uniwersytetu zasadzała się przeważnie na wykładach. Średnia liczba prelekcyj w ciągu tygodnia, nie licząc wykładów języków nowożytnych, była następująca: na wydziale historyczno-filologicznym 75, na wydziale matematycznym: sekcji fizyczno-matematycznej 45, sekcji nauk przyrodniczych, bez ćwiczeń praktycznych 41, na wydziale prawnym 76, wreszcie na medycznym, bez ćwiczeń praktycznych, 133. Strona finansowa uniwersytetu tak się przedstawia: w r. 1894 na utrzymanie tej instytucji skarb wyasygnował rs. 292.386 kop. 43, nadto pozostałość z r. 1893 wynosiła rs. 19.145 kop. 23, tym więc sposobem ogólna suma etatu, pozostająca w rozporządzeniu rady i zarządu uniwersytetu, dochodziła do rs. 316.531 kop. 66. Opłat za uczęszczanie na wykłady pobrano rs. 85.500, a po dołączeniu pozostałości z r. 1893 i niektórych innych dochodów, rubryka czesnego przedstawia rs. 169.225 kop. 78. W ciągu roku 1894 wydano: z funduszów etatowych: na utrzymanie personalu uniwersyteckiego rs. 249.688 kop. 74 i na wsparcia, część gospodarczą, oraz inne potrzeby rs. 40.753 kop. 55. Z funduszów specjalnych uniwersytetu wydano na te pozycje rs. 109.246 kop. 50. Pozostałość na rok bieżący wynosi: w rubryce funduszów etatowych rs. 21.089 kop. 37, w rubryce funduszów specjalnych rs. 60.009 kop. 29. Fundusze specjalne, będące w rozporządzeniu uniwersytetu, wynosiły rs. 305.456, w ciągu zaś r. 1894 na ten cel wpłynęło rs. 3.000 i rs. 9.023 k. 37, jako procenty od kapitałów specjalnych. W pierwszem półroczu okresu sprawozdawczego wydano 200, a w drugiem 222 stypendja na sumę ogólną rs. 41.848 kop. 25. Nadto 385 studentów otrzymało wsparcie jednorazowe na sumę rs. 8.427; od opłaty wpisowego w półroczu pierwszem zwolniono 93 studentów, w drugiem 81. (Stypendja i zwolnienia przyznano po największej części Moskalom, p. R.).

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

BIBLJOGRAFICZNE ZAPISKI

M. Venukoff: *Mes souvenirs* (Изъ воспоминаній М. И. Венюкова, Amsterdam, 1895).

(Dokończenie).

Służba w Syberji zajęła panu M. I. W. czas do r. 1860; następnie zaś, do r. 1863 przebywał na Kaukazie, znów w charakterze kolonizatora, w odmiennych jednak aniżeli nad Amurem warunkach. Czerkiesi nie stawili już oporu serjo, nie byli jednak jeszcze pokonani zupełnie. Niektóre górskie osady okazywały ochotę bronienia się od napastników, którzy im palili auły. Operacjom tym wojennym towarzyszyło okradanie kas rządowych, dokonywane przez wodzów, zdobywających za jednym zamachem Kaukaz, majątki i sławę.

W rozdziale ostatnim znajdujemy autora w Polsce, w Łęczycy, pełniącego funkcję wojskowego komisarza śledczego — rozumiejącego państwową ideę moskiewską — zachwyconego Milutynem, jak na Syberji zachwycał się Murawiewym. Milutyn urządzał kwestję włościańską i w roli tej przedstawił się autorowi mężem stanu, pojmującym w całej pełni ideę państwową, humanitaryzującą carat za pomocą wyzwolenia ludu roboczego ze szlacheckiej i czynowniczej niewoli. Ideę tę w zastosowaniu do Polski rozumiał on pod postacią rewolucji socjalnej, pokonywującej raz na zawsze rewolucje polityczne, wywoływane jakoby wyłącznie przez szlachtę i duchowieństwo. Przeciwko szlachcie postawić chłopstwo tak, ażeby się te dwie klasy społeczne nigdy porozumieć nie mogły jest to, zdaniem pana M. I. W., które było zdaniem Milutyna, rozstrzygnąć kwestję polską i wybić Polakom z głów marzenia o niepodległości narodowej. We względzie tym autor przedstawia Milutyna jako prototyp walkoklaśnika, naśladowanego następnie przez socjalistów rossyjskich i polskich, usiłujących śmiesznością okryć «patrjotnictwo». Pan M. I. W. jednak uwzględnia do pewnego stopnia polski patrjotyzm, jak się uwzględniają występki poczęte w obłędzie umysłowym, którym sądy przyznają okoliczności łagodzące. Uwzględnia go w Polakach, co z nim kolegowali na Kaukazie, wymieniając niektórych po nazwisku: Władyczańskiego, Haukiego. Władyczański, wysoko ceniony oficer sztabowy, prosił — gdy powstanie wybuchło — o urlop do rodziny na cztery miesiące i, gdy mu takowego naczelnik sztabu odmówił, wyjednał sobie urlop do Petersburga, w Petersburgu wziął paszport do Berlina, pod pozorem leczenia się na oczy i w tydzień po wyjeździe ze stolicy zginął w szeregach powstańczych. Wyjeżdżając z Kaukazu, obchodził namioty oficerów Polaków, żegnał się z nimi: «do widzenia... tam...» i żaden go z nich nie wydał. «Tacy jednak jawni entuzjaści rzadkimi byli — powiada autor — lecz wielu oficerów i urzędników Polaków obrabiało faktycznie, luboć po cichu, «sprawę polską» nawet w Kaukazkim obwodzie. Takimi byli: w głównym sztabie pułkownik Sz...ki, w komisarjacie pułkownik R., w kozakach komendant brygady N. i pułku R., w intendenturze urzędnik M. i in. Tylko, że ograniczali się oni posyłaniem pieniędzy.» Na gruncie, w Łęczyckiem, autor we «Wspomnieniach» również patrjotyzm uwzględnia, nie oczerniając go we względzie etycznym, jak to czynić zwykli inni autorowie-*diejatiele*, a świadcząc o moralności tak kobiet, jakoteż mężczyzn, co w powstaniu udział wzięli. Kilkoma dosadniemi przykładami potwierdza to świadectwo. Jedno ze świadectw wypadło komicznie. Miejscowi naczelnicy wojenni, płk. Gegenmeister i grł. Belgard, powzięli byli myśl wyszykowania ze strony szlachty łęczyckiej wiernopoddańczego do cara adresu. W tym celu pułkownik zwołał szlachtę do Łęczycy, kazawszy na przyjęcie jej przygotować komnatę obszerną — ogołoconą ze sprzętów używanych do siedzenia. Zjazd naznaczony był na poranną godzinę. Szlachta przybyła w liczbie 270 osób. Gdy się zebrała, pułkownik wszedł, przemówił, adres jej do podpisywania podał i — ani jeden ręki po pióro nie wyciągnął. Zmięszany tem pułkowódca zostawił jej czas do namysłu, do 6ej wieczorem, obiecał o tej godzinie wrócić po rezultat i, odchodząc, szlachtę na klucz zamknąć kazał. Myślał zapewne, że szlachcice, bez jedzenia i picia, zmuszeni stać w ścisku przez godzin kilka, zmiękną w końcu i podpisami własnoręcznemi adres okryją. Zawiódł się jednak, — szlachcice nie zmiękli, ale za to, skutkiem pozostawania przez kilka godzin w zamknięciu, takie w izbie powietrze zfabrykowali, że pułkownik uciekł, wypuścił ich i zebranie podpisów polecił naczelnikom okręgowym. Ale i ci nic nie wskórali. Od szlachty łęczyckiej car adresu nie otrzymał.

W Łęczycy pan M. I. W. był komisarzem śledczym powiatowym. Po niejakimś czasie przeniesiono go do Lublina w charakterze komisarza gubernjalnego. Z działalności swojej tu i tam ten ogólny wyciągnął wniosek, że z Polakami można do końca trafić, byle w nich uczuć narodowych nie ranić, czyli, byle ich nie szykanować. Milutyn, zdaniem jego, miał jasne na sprawę polską poglądy, lecz — sam Milutyn tylko. Ale mu brakło spółpracowników. Ani jego podwładni, ani nasyłani z Rossji niżsi i wyżsi urzędnicy nie rozumieli sprawy, której on rozstrzygnięcia fundament założył przez pokonanie rewolucji politycznej za pomocą rewolucji socjalnej. W przekonaniu autora rzeczywistym powstania zwycięzcą był Milutyn, nie zaś namiestnicy i generałowie. Przywiązał on do carskiego tronu chłopstwo wdzięcznością i oderwał je na zawsze od szlachty. Autor zapomina, że to chłopstwo jest polskiem, że Polska jest jego dziełem i że dzieło to, jak niebo od ziemi, tak się różni od dzieła caratu. Postanowienia Rządu Narodowego wyzwoliły lud rolny i lud ów nie jest taki bardzo głupi, ażeby nie wiedział, że rząd rossyjski *musiał* postanowienia te uznać. Moskale najliberalniejsi nie umieją tego widzieć i dla tego autorowi nawet, który patrjotyzmu polskiego nie oplwał szyderstwem i oszczerstwem, znajomości sprawy polskiej przyznać nie możemy.

SKARB NARODOWY

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

Skarbnik H. Tchórzewski, *4, rue du Marché, Genève*.

Towarzystwo groszowe Polek w Genewie... fr. 250.

NEKROLOGJA

Dr. Feliks Marcinkowski, ur. w Poznaniu, emigrant i synowiec zasłużonego i znanego w całej Wielkopolsce Dra Marcinkowskiego, b. doktór armji półn. w Stanach Zjednoczonych w roku 1863, zmarł w Nowym Yorku d. 1 grudnia w 62 roku życia.

OD WYDAWCY

Byliśmy prawie zdecydowani zawiesić wydawnictwo «Wolnego Polskiego Słowa», *z powodów wymienionych w Nrze 198, jako też niechęci wielu naszych Rodaków, którzy nietylko że nie popierają naszych usiłowań wydawnictwa tak nader potrzebnego jedynego organu emigracji polskiej, ale zalegają po kilka lat w opłacie prenumeracyjnej, chociaż im każdy numer regularnie wysełamy.*

Na uczynione nam zapewnienia kilku godnych patrjotów polskich, iż staraniem ich będzie popierać i rozpowszechniać dalsze nasze wydawnictwo, zdecydowaliśmy się nadal wydawać «Wolne Polskie Słowo».

Upraszamy więc Szanownych Rodaków o nadesłanie nam zaległości z lat przeszłych, jak również o pozyskanie nowych abonentów. Każdy Polak, który umie ocenić wartość tego pisma, powinien się postarać o jego rozpowszechnienie, wszak wiadomo sz. czytelnikom iż W. P. Sł. *pracuje i nadal pracować będzie nad przygotowaniem drogi do przyszłego a bodaj najprędszego wybawienia Polski z pod więzów zaborczych. Miejmy nadzieję, że nadejdzie chwila może i niedługo, gdzie Polak szczycić się będzie swojem imieniem, a świat cały podziwiać go będzie, że ze szponów drapieżnych tak cudownie sam się wyzwolił.*

Adolf Reiff.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Fonr.